

# ZESPÓŁ COPGRASA

CZYLI WSZYSCY SĄ PODSTAWIENI

TEKST: **MARCIN PINIAK**



Film – sztuka iluzji. Migotanie klatek na srebrnej tacy efektów, złoty pył osiadający na źrenicy w ciemności kinowej sali i niestety coraz częściej pracy otworów gębowych pożerających popcorn i bulgoczących pyszną kokakolą w kubkach wielkości wiadra. Pół godziny zapowiedzi, konkursów, reklam i zajwek – aż po odruch wymiotny. Najczęściej jednak wersja minimalna – komputer, torrent – pirackie abc małego kinomana w coraz lepszej jakości szybkości, dźwięku i obrazu. Powszechnie darmowe zasysanie. Dla mnie film – to święta trójca – obraz, dźwięk i treść. Praca wielu ludzi w imię jednej idei, która notabene rozrasta się z kokonu tekstu potocznie zwanego scenariuszem. I tutaj możemy przejść do rzeczy. Pierwszy strzał, a jednocześnie obraz na tzw. „czasie” - „Incepcja” - pod względem scenariusza absolutne mistrzostwo. 23 gwiazdki wielkiego wozu na nieboskłonie krytyków analityków. Christopher Nolan, który podobno jak piszą na stronie filmweb swoją przygodę z „muzą oszustwa” rozpoczął już w wieku siedmiu lat zapisując z lufy 8 mm rozedrganą magmę rzeczywistości napisał i wyreżyserował „Incepcję” w dość spektakularny i zarazem brawurowo hollywoodzki sposób. Autor „Memento” konsekwentnie rozpracowuje tajniki tzw. „umysłu” tudzież „świadomości” tym razem w stanie potocznie zwanym „snem” czyli tą bardziej tajemniczą i nieodgadnioną częścią naszego życia. Jak sam przyznał w wywiadzie:

Sny zawsze mnie interesowały, szczególnie jako reżysera. Pomyśl: każdej nocy we śnie tworzymy historie, tworzymy światy. Powołujemy do życia ludzi. Gdy z nimi rozmawiamy, mówią słowami, które sami dla nich ułożyliśmy. Ale nie zdajemy sobie z tego sprawy. Wydaje nam się, że faktycznie jesteśmy w innym, obcym świecie. Podczas gdy wszystko dzieje się wewnątrz naszego umysłu. Sny to fascynująca sprawa.

To prawda sprawa jest fascynująca – a jak bardzo...cóż warto wydać kupę kasy na bilet w multipleksie czy podobnym głównie z lotniczymi fotelami i biorąc pod uwagę fakt, że film ma potencjał dzieła kultowego i masowego (i to dobrze – użycie fortelu efektów i akcji, choć film w zasadzie jest rodzajem studium nad umysłem – w wersji rzecz jasna przyswajalnej i niezbyt skomplikowanej) cieszy mnie osobiście, gdyż w pewnym momencie projekcji zgromadzone masy zaprzestały żreć prażoną kuku... co dla twórców może być miłe. Poza tym jak każdy „progowy” obraz – coś robi w „bani”, czyli dryluje korytarze pod i nad progowe tzw. percepcji. Poziomy snów w snach i wizja ugrzęźnięcia w odmętach świadomości jest przerażająca dla tzw. użytkowników psychodelików lub innych chemicznych rozwiązań, które choć otwierają mogą coś źle zamknąć. Studium stanów szaleństwa, rozciąga się od pierwszego snu, czyli „rzeczywistości” po poziomy percepcji, podświadomości, programów, urojeń, skojarzeń i tak w nieskończoność. Przestroga jest – i gdzieś uderza w tym filmie. Zatem niech totem Cobb'a wiruje dalej, a my zjeżdżamy pod ziemię, gdzie Europa nasza już zupełnie zjednoczona połączona metrem wygląda jak duszny, paranoiczny kompleks handlowy po trzeciej wojnie światowej. „Metropia” wizja Tarika Saleha, która wyprzedza tą obecnie naszą o 14 lat i nie bez kozery dla uważnych obserwatorów ma tą mroczną postać, a nasz bohater to spopielały robot snujący się jak ćma w fabrycznych korytarzach w pełni funkcjonalnego mechanicznego koszmaru. Film nie wnosi nic nowego z pola możliwości jakie pod nazwą „science fiction” lub „futurystka” snują od dawna twórcy różnej maści – jednak jego „dołująca” plastyczność, ten specyficzny język „rozpadu” i nowatorskie podejście do animacji doskonale podkreśla i uwydatnia jego wymowę. Świat bez ropy to krok dalej czyli czołgi z napisem „Hustler” pędzące na oparach „czarnej krwi” po bliskowschodnich pustyniach, gdzie rozgrywa się spektakl Czwartej Wojny Światowej w obrazie "Southland Tales", który zapodał nam James Richard Kelly odpowiedzialny za wyśmienity film „Donnie Darko”.

Nie wiem jaki kretyn przetłumaczył to na „Koniec świata” w polskiej dystrybucji jednak coś jest na rzeczy, bowiem film to balansujący na krawędzi kiczu, prześmiewczy i absurdalny rajd po konwencjach i schematach hollywoodzkich w takt apokaliptycznej pieśni, której pierwsze takty już słyhać . Parafraza wiersza Eliota, że świat skończy się hukem, a nie skomleniem – pasuje idealnie bowiem "Southland Tales" zaczyna się od wybuchu bomby atomowej w niewinnej atmosferze amerykańskiego przyjęcia ogrodowego – grillowany grzyb.

Posmakujcie tych kombinacji.

